

74

„Studia Norwidiana” 2009-2010, nr 27-28, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jan Pawła II, Lublin 2012, ISSN 860-0562, s. 53-76

przedruk [w:] Trudny Norwid, redakcja Piotr Chlebowski, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jan Pawła II, Lublin 2013, ISBN 978-83-7306-649-6, s. 35-66

przedruk [w:] Edward Kasperski, Tropami Norwida. Studia – Interpretacje – Paralele, redakcja naukowa Żaneta Nalewajk, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2018, ISBN 978-83-65667-51-9, Rozdział I, Rozterki metodologiczne. Jak badać Norwida?, s. 15-35

EDWARD KASPERSKI

Trudny Norwid, trudna metodologia. Jak badać Norwida?

I. Dystans historyczny a norwidologia

Pytanie „jak badać Norwida” jest z natury swej otwarte. Każdy norwidolog, który zajmuje się tymi czy innymi aspektami biografii, kontekstu historycznego, języka, pisarstwa, twórczości artystycznej lub recepcji Norwida musi – a przynajmniej powinien – zająć wobec niego stanowisko. Decyzja o sposobie badania zależy jednakże od wielu czynników. Określa ją cel, przedmiot i zakres badania. Wyznacza ją „wiara metodologiczna” badacza, która może mieć charakter ogólny, niezależny od stawianego problemu i wybranego materiału. Inaczej pisma Norwida będzie prawdopodobnie problematyzować formalista lub strukturalista, inaczej zaś fenomenolog, jeszcze inaczej kognitywista, hermeneuta czy dekonstrukcjonista. Jeśli norwidolog z kolei uzna, iż należy zachować metodologiczną neutralność, to może kierować się zainteresowaniami i praktyką konkretnej specjalizacji. Inne będą wówczas preferencje lingwisty, filologa, historyka literatury, historyka idei, komparatysty, genologa, wersologa itd.

Kolejną strategią może być dążenie, aby dostosowywać sposób badania do właściwości konkretnego materiału (przedmiotu) i kierować się logiką stawianego problemu. Inne ujęcie będzie w tym wypadku stosowne dla *Promethidiona*, inne dla *Quidama*, a jeszcze inne dla *Vade-mecum* lub tryptyku nowelistycznego *Stygmata*, *Ad leones!* i *Tajemnica lorda Singelworth*. Przyjmuje się tutaj założenie, iż sposób badania zawiera się niejako w danym utworze (zjawisku), a nie na zewnątrz niego. Założenie takie nie jest bynajmniej całkiem bezzasadne.

Ta możliwość stosowania rozmaitych strategii badawczych powoduje, że nie sposób oczekiwać jednej, generalnej podpowiedzi, jak badać Norwida. Zasady pluralizmu, a w konsekwencji indywidualnych rozpoznań, wyborów i rozstrzygnięć nikt i nic tu nie zastąpi. Uwagi te skupiają się w tej sytuacji na wyszczególnieniu niektórych (wszystkich przecież nie sposób objąć) przeszkód i trudności badawczych, które pojawiają się w naukowej – a więc kierującej się zasadą poszukiwania „prawdy dla samej prawdy”, a nie koniunkturami lub modą – norwidologii. Obejmują także refleksję o rozmaitych możliwościach lub ograniczeniach, jakie stwarzają w tej dziedzinie istniejące praktyki badawcze i metodologie.

Powszechna opinia, że Norwid jest „trudny” wyłania z grubsza biorąc trzy powiązane ze sobą problemy. Pierwszy z nich streszcza się w pytaniu, w czym wyraża się natura owych szczególnych, związanych z Norwidem trudności badawczych, jaką przybierają one konkretną postać, jakich zjawisk dotyczą, a przede wszystkim, z jakich cech twórczości Norwida wypływają. Drugą kwestią jest to, jak uporać się z owymi trudnościami. Rozwikłanie jej wymaga krytycznej refleksji nad różnymi sposobami rozwiązywania trudności poznawczych oraz działań prowadzących do ich usunięcia. Trzecie zagadnienie dotyczy z kolei tego, jaki udział i wsparcie w rozwiązywaniu występujących u Norwida problemów oferują istniejące metodologie oraz na ile są one w tym pomocne.

Zatrzymajmy się najpierw nad trudnościami natury ogólnej doświadczanymi w poznawczym obcowaniu z Norwidem¹. Ich przywołanie i rozważenie jest o tyle zasadne i potrzebne, że są one zwykle przez badaczy nieuświadomione, brane w nawias lub po prostu ignorowane. Tymczasem brak ustosunkowania się do nich sprawia, iż wzrasta prawdopodobieństwo różnego typu potknięć czy nadużyć interpretacyjnych.

Otóż podstawowym źródłem trudności badawczych jest dystans historyczny – a wraz z nim dystans hermeneutyczny – z którymi tak czy inaczej musi uporać się badacz Norwida². Oba te dystanse wyznacza odpowiednio chronologiczna i kulturowa odległość między współczesnym – tu i teraz – usytuowaniem norwidologa i jego projektu poznawczego a życiem i dziełem Norwida, zanurzonym w oddalającej się z perspektywy tego

¹ Obcowanie poznawcze, jak słusznie ongiś postulował Roman Ingarden w rozprawie *O poznawaniu dzieła literackiego*, należy odróżnić od konsumpcji („konkretyzacji”) estetycznej.

² Realny dystans historyczny jest kształtowany przez proces historyczny, który wypełnia okres dzielący epokę Norwida od epoki badacza. Obejmuje on zatem to wszystko, co wydarzyło się w czasie pomiędzy, mówiąc w skrócie, śmiercią Norwida (1883) a danym przedsięwzięciem badawczym, podjętym, dajmy na to, w 2010 roku. Dystans realny (chronologiczny) należy odróżnić od innych form dystansu, w szczególności od dystansu narratologicznego, formowanego przez badacza historyka literatury w jego „opowieści o Norwidzie”. Różne formy dystansu historycznego analizuje Mark Salber Philips w *Distance and Historical Representation*, „History Workshop Journal”, vol. 57 (2004), s. 123-141. Zob. także jego *Histories, Micro- and Literary: Problems of Genre and Distance*, „New Literary History”, vol. 34 (Spring 2003), no 2, s. 211-229.

pierwszego przeszłości. Pierwszoplanową trudnością staje się w tej sytuacji znalezienie stosownego „algorytmu przekładu” wygasłej już definitywnie współczesności poety na żywą i otwartą współczesność badacza. Przekład taki okazuje się jednak niezwykle skomplikowany i obfituje w liczne aporie.

Kategoria „współczesności Norwida” jest o tyle potrzebna, iż to, co stanowi dziś przeszłość dla norwidologa, nie było przeszłością dla autora *Vade-mecum*. Tworzyła ona natomiast w jego oczach płynną, przesuwaną się ku przyszłości terażniejszość, z natury rzeczy nierozstrzygniętą i niespełnioną. Norwidolog potrafi tedy interpretować i oceniać zdarzenia dla poety „teraźniejsze” z uwzględnieniem nawet ich odległych następstw, podczas gdy dla terażniejszości Norwida stanowiły one niewiadomą. Dystans historyczny i hermeneutyczny sprawia więc, że koordynacja obu wspomnianych perspektyw – badacza i Norwida – jest skomplikowana i nie zawsze osiągalna. Rzeczywistość historyczna i terażniejszość nie w pełni bowiem zgadzają się ze sobą.

Wspomniany wcześniej kierunek przekładu bywa tym samym odwracalny. Aby zrozumieć oddalone w czasie wybory, postawy i zachowania Norwida oraz sposób jego odczuwania i myślenia, norwidolog musi poszukiwać zarówno odpowiedników dla jego postaw i zachowań w epoce własnej – tej, w której właśnie się nim zajmuje – jak też odwrotnie, szukać odpowiedników epoki własnej w egzotyce czasów, w których żył, działał i tworzył Norwid. W obu tych wypadkach podejmuje on podwójne zadanie oswojenia inności – epoki własnej dla Norwida oraz czasów Norwida dla własnych. Z racji oddalenia czasowego pożądane „oswajanie epok” może mieć zresztą jedynie częściowy i przybliżony charakter. Norwidolog znajduje tutaj, nawiasem mówiąc, interesujący punkt stykowy z autorem rozprawy *Milczenie*, który uznawał „działania przez przybliżenie” za „doniosły atrybut ducha ludzkiego” oraz przekonywał, że „cokolwiek bądź czynimy, zagaja się albo uzupełnia przez przybliżenie”³.

Dystans historyczny wyraża się zatem w cywilizacyjnych, społecznych i kulturowych różnicach, które dzielą epoki badacza i Norwida. Przybierają one zarówno dodatni (pozytywny), jak ujemny (przywacyjny) charakter. Na te pierwsze składają się jedyne w swoim rodzaju realia i stosunki, właściwe dla każdej z tych epok. Różnice ujemne rodzi natomiast stopniowe zanikanie („wypadanie z obiegu”) realiów, struktur i stosunków

³ Cyprian Norwid, *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki. T. VI: Proza. Część pierwsza. Warszawa 1971, s. 226, 227 (dalej: PW z odesłaniem do odpowiedniego tomu; pierwsza liczba oznacza tom, następne – strony).

właściwych epoce Norwida oraz narastająca niepamięć o niej⁴. Aby zniwelować różnice oraz zbliżyć się do Norwida, badacz musi, po pierwsze, zadbać o usunięcie luk w historycznej pamięci o poecie i jego czasach i, po drugie, niejako wyjść poza swój własny czas, a w każdym razie – zwalczyć pokusę jego absolutyzowania i zdobyć się na dystans do niego.

Jeszcze inną przeszkodę w poznawczym „przybliżaniu” się do Norwida tworzą epoki, które nastąpiły po nim i poprzedziły czasy badacza. Dotyczyłoby to Młodej Polski, dwudziestolecia międzywojennego, literatury PRL-u i okresu po 1989 roku. Oddziaływania tych faz dziejowych na kształtowanie obrazu Norwida i jego czasów nie da się zamknąć w jednoznacznej formule. Okresy te, z jednej strony, zasłużyły się dzięki wysiłkowi różnych badaczy w zbieraniu, gromadzeniu, systematyzacji i popularyzacji wiedzy o Norwidzie. Dość wymienić edycję *Pism wszystkich Juliusza Wiktora Gomułickiego*, która wydatnie przyczyniła się do rozszerzenia i zintensyfikowania badań nad pisarzem.

Z drugiej strony, kolejne epoki oddalały się krok po kroku od czasów Norwida i dezaktualizowały je. Nadawały archiwalne i historycznoliterackie piętno problemom, którymi pisarz żył i z którymi dramatycznie się zmagał. Poświadcza to dwudziestowieczna, dezaktualizująca recepcja *Promethidiona*, *Niewoli*, *Quidama*, *Rzeczy o wolności słowa* czy *Pierścienia Wielkiej Damy*. Zmiany kontekstu i przemiany cywilizacyjne rozmyły historiotwórczy patos właściwy tym dziełom w momencie ich powstawania. Niwelujące efekty dawały również częstokroć uproszczone wykładnie, podporządkowane potrzebom, wzorom i modom danego czasu. Tak czy owak cząstkowe lub specjalistyczne opracowania nierzadko cięły epokę i postać Norwida na izolowane, niespójne fragmenty. Do pewnego stopnia mitologizowały i zasłaniały historyczne realia. Podstawiały na ich miejsce problemy epok badających. Zadaniem współczesnego norwidologa jest więc krytyczna ocena tych faz pośredniczących, tyleż przybliżających, ile niejednokrotnie deformujących wizerunek Norwida.

Nie sposób tedy poznać i ocenić występującej „przedtem” epoki Norwida z pominięciem tego, co stało się „potem”. Sam Norwid proponował przecież w odczycie *O Juliuszu Słowackim* czytanie autora metodą polegającą „na wyczytaniu zeń tego, co on tworzył, więcej tym, co pracą wieków na tym urosło” (PW VI, 428). Czy nie należy zatem stosować reguły tego rodzaju – uzupełnionej jednakże o świadomość tego, że „praca

⁴ Zagadnienie „w jakiej epoce żył Norwid” należy do skomplikowanych i otwartych. Czy okres jego życia należy mierzyć tymi epokami, które wyróżniają tradycyjnie polscy historycy literatury (dogorywanie klasycyzmu, biedermeier, romantyzm w fazie schyłkowej, pozytywizm, początki naturalizmu), czy może – ze względu na emigrację – epokami literatury francuskiej lub szerszej, zachodnioeuropejskiej? Mapa epok różniłaby się wówczas od tej, którą w praktyce akademickiej stosuje się dla literatury i kultury polskiej.

wieków” może wyrażać się równie dobrze w zapominaniu i deformacjach – do pism i do dziejów recepcji samego jej twórcy?

Norwid zresztą doskonale zdawał sobie sprawę z aktywnej roli i przetwarzającego działania dystansu historycznego. Dystans ten ujmował jednakże w sposób antycypujący, a więc niejako prospektywnie. Przykładem może być jego refleksja o przyszłym trwaniu i zmiennych losach dzieł współczesnego twórcy zawarta w wierszu *Laur dojrzały* (*Vademecum*, LXX). Poeta zobrazował w nim sugestywnie za pośrednictwem zestawienia i kontrastu „skrzydeł” i „pięty” proces nieuniknionego w przyszłości „przewartościowania wartości”, niemożliwego do przewidzenia i sterowania przez współczesnego autora.

1

Nikt nie zna dróg do potomności,
Jedno – po samodzielnych bojach;
Wszakże w Świątyni jej nie gości
W tych, które on wybrał, pokojach.

2

Ni swoimi wstępuje drzwiami,
Lecz które jemu odemknęto –
A co? w życiu było skrzydłami,
Nieraz w dziejach jest ledwo piętą!...

(PW II, 100)

Kategoryczna teza wiersza: „Nikt nie zna dróg do potomności”⁵ sugerowała więc nieuniknione, a jednocześnie kapryśne i nieprzewidywalne przemiany owych współczesnych miar wartości i waloryzowanych według nich czynów i dzieł w następnych epokach. Akcentowała zgrzytliwe rozmijanie się wiązanych z nimi nadziei z osądami, dokonywanymi później w toku dziejów powszechnych.

Autor wiersza *Laur dojrzały* ujmował więc dystans historyczny z perspektywy twórcy zabiegającego o miejsce w przyszłej, budowanej przez potomnych „świątyni” dla zasłużonych przodków. Precyzował z pozycji romantyka konieczny warunek podboju przyszłości: udział

⁵ Teza ta ulega jednakże w wierszu zawężeniu i doprecyzowaniu dzięki wskazaniu furtki, która tworzy heroiczny wyjątek od reguły: „Jedno – po samodzielnych bojach”, aczkolwiek również sam ten wyjątek podlega w wierszu kolejnemu ograniczeniu. Mówi ono, iż jeśli nawet jednostka przedostaje się do historii, to o jej miejscu decyduje sama ta historia, a nie owa jednostka. Norwid kontrastuje w pośredni sposób zawodne, subiektywne wyobrażenia jednostek o „trwaniu w dziejach” z obiektywnymi rozstrzygnięciami samych tych dziejów, których podmiotem jest ludzkość.

w „samodzielnych bojach”. Inaczej niż poeta, badacz norwidolog, podkreślmy, zwraca się nie ku przyszłości, lecz ku przeszłości. Zamiast trybu *futurum* posługuje się trybem *perfectum*. Toteż dystansem historycznym jest dla niego przede wszystkim oddalanie się od epoki, która stała się „faktem dokonany” i funkcjonuje już tylko jako tradycja.

Treścią realnego dystansu historycznego staje się zatem usytuowanie badacza „poza” epoką Norwida, na zewnątrz niej, w dynamicznym, zmieniającym się oddaleniu od niej. Na jej postrzeganie rzutują aktualne potrzeby, wyobrażenia, stosunki, realia. I to one właśnie kształtują w znacznej mierze sposób widzenia i rozumienia Norwida oraz jego czasów. Decydują o pozycji poety; o tym, co się z jego dorobku wybiera, upowszechnia, kanonizuje i celebryje.

Usytuowaniu badacza „poza” epoką Norwida towarzyszy jego zamilknięcie po śmierci. Tę fizyczną nieobecność Norwida przeciwważy jednakże obecność symboliczna. Składa się na nią pamięć o poecie, wiedza o jego życiu i twórczości, dostępność pism i prac artystycznych, kontakt z dorobkiem. Trzeba jednakże zgodnie z intencją przytoczonego wiersza *Laur dojrzały* zauważyć, iż obecność symboliczna jest jedynie cząstkowa, abstrakcyjna, izolowana i chwiejna, zależna od doboru i zmieniających się interpretacji symboli. W tym sensie, jak głosi wiersz *Laur dojrzały*, twórca nie wstępuje do potomności „swoimi drzwiami, lecz tymi, które jemu odemknęto” oraz „nie gości w tych, które wybrał pokojach”, lecz, domyślnie, w tych, które mu wskazano. Inaczej mówiąc, obecnością prawdziwą i pełną Norwid żyje jedynie w bliskim związku ze swoimi czasami oraz ze środowiskiem historycznym. Poznanie tej pełnej i prawdziwej obecności zdaje się być nadrzędnym celem rekonstrukcji i badań norwidologicznych.

II. Norwid „nasz” czy historyczny?

Świadomość dystansu dzielącego badacza i Norwida inicjuje zatem rozpoznanie, że twórca ten funkcjonował w geopolitycznym, społecznym, cywilizacyjnym, kulturowym, artystycznym i literackim splocie realiów i stosunków odmiennych od tych, które pojawiły się w późniejszych epokach. Owe dawne realia i stosunki są dzisiaj dostępne głównie za pośrednictwem różnego typu śladów i znaków, więc przeżytków, ocalałych świadectw, zabytków archiwalnych i niezliczonych opracowań. Zapoznanie się z nimi stanowi namiastkę obcowania i „rozmowy” z Norwidem.

Należy jednak pamiętać – i na tym polega istotna trudność poznawczo-badawcza – że w podobnych rozmowach łatwo i niekoniecznie świadomie stajemy się suflerami poety.

Własny głos, sposób odczuwania i punkt widzenia przypisujemy poecie. Kreujemy „naszego Norwida” zamiast docierać do „Norwida prawdziwego”, historycznie różnego od nas, kształtowanego przez inny czas, odmienne stosunki międzyludzkie, niepowtarzalne doświadczenia, wreszcie nieobecne lub zatarte w pismach, a w rezultacie nieznanne nam kalkulacje, motywacje i przeżycia.

Do „prawdziwego Norwida” norwidolog dociera zatem – o ile naprawdę żywi taki ambitny, dalekosiężny cel poznawczy – za sprawą rozlicznych, lecz na ogół przecież cząstkowych i rozproszonych dokumentów, przekazów i opowieści, poddawanych procedurom weryfikacyjnym i interpretacyjnym praktykowanym w jego epoce. Dokonuje syntezy i scalenia dostępnych materiałów, świadectw i opracowań według zasad, które preferuje i akceptuje współczesność badacza, a nie sam Norwid. Dociera on jednakże do rzeczywistego Norwida tylko o tyle, o ile respektuje omawiany tu dystans historyczny, hermeneutyczny i poznawczy, a w rezultacie uwzględnia historyczne uwarunkowania i pozycję znaczeniową Norwida oraz odróżnia je od tych wpływów i koniunktur, którym aktualnie podlega norwidologia jako jedna ze współczesnych dyscyplin naukowych (nie istniała ona przecież za życia Norwida).

To prawda, badacz norwidolog nie ma możliwości zapytania Norwida, czy proponowane interpretacje są trafne. Gdyby nawet zresztą taka możliwość istniała, nie rozstrzygałaby niepewności, niejasności i sporów. Wiadomo bowiem aż nadto dobrze, że dzieła uwalniają się z czasem od kojarzonych z nimi w procesie twórczym intencji autora i żyją dalej samodzielным życiem. „Prawdziwy Norwid” nie jest i nie może być tedy pozaczasowy. Pozostaje natomiast – nawet w obliczu skrajnie obiektywizującej i rekonstrukcyjnej procedury badawczej – zdany w tym czy innym stopniu na prawdę tego czasu historycznego, który go interpretuje i który kreśli jego wizerunek. Czas ten nie jest w mocy wyzbyć się bez reszty własnych upodobań, potrzeb i celów. Wiedza o tym nieuniknionym uwarunkowaniu „sobością” chroni jednakże przed naiwnym prezentyzmem. Uzmysławia także, że poznanie humanistyczne nie zamyka się w poznawanym pisarzu, lecz może wprowadzać do wiedzy o nim elementy modyfikujące, innowacyjne i twórcze.

Dystans historyczny powoduje jednakże to, że wizerunek Norwida kreślony z perspektywy badacza żyjącego w XX czy XXI wieku stanowi swego rodzaju konstrukcję i twór hipotetyczny. Przekazuje również *implicite* stanowisko (punkt widzenia, preferencje, wartości, techniki badawcze) tego konkretnego norwidologa, który tworzy ów wizerunek i który odnosi się w nim nie tylko do żyjącego 190–130 lat temu Norwida, lecz także do swoich współczesnych. W tym sensie wizerunki tego rodzaju tylko w pewnych granicach bywają

tworami jednostek. Reprezentują bowiem również punkt widzenia czy stanowisko tej zbiorowości, z którą są negocjowane i do której są adresowane. Nie sposób zignorować bowiem oczywistości, iż wizerunki Norwida nie są przeznaczone dla Norwida, lecz dla tych, którzy w danym czasie i w danej zbiorowości się nim interesują. Nie mogą więc nie uwzględniać ich oczekiwań i reakcji.

Recepcja pośmiertna gromadzi bowiem zarówno dane do obrazu poety, uszczegóławia, konsoliduje, utrwala i upowszechnia go, jak też działa w przeciwnym kierunku. Rozszczepia go, polaryzuje, eksperymentuje z nim, nakłada na siebie lub „skleja” ze sobą fragmenty portretów zastanych, wtórnych i zużytych. Toteż roszczenia danego wizerunku Norwida do prawdziwości podlegają relatywizacji ze względu na moment i metody jego kreślenia. Prawdą jest bowiem, powtórzmy, że badacz i jego epoka nie są w stanie uwolnić się od samych siebie. Toteż wizerunek Norwida konstruowany w warunkach i z perspektywy dystansu nie jest i nawet nie może być tożsamy z historycznym Norwidem bez reszty, w sposób absolutny. Wchłania bowiem w siebie – poza dostępnymi danymi o poecie – podmiotowość badacza, tradycje badawcze, różne ogniwa pośredniczące oraz oczekiwania, upodobania i presję współczesności.

Poznawcze „zbliżenie się” (czy „przybliżenie”) do Norwida równa się w tych okolicznościach wniknięciu w jego język, mowę, sztukę, myśli, przeżycia, zachowania, kalkulacje, decyzje, realne stosunki z otoczeniem, reakcje na gesty i postawy innych. Wymaga w konsekwencji nie tylko zauważenia, świadomości i zrozumienia wspomnianego dystansu, lecz także – a może właśnie przede wszystkim – jego pokonywania.

Jedną z cech i miar tego dystansu jest bowiem stawiany przez niego opór. Przełamanie go żąda z kolei od norwidologa przeniesienia się w odległe, historyczne uniwersum Norwidowego dyskursu, zaznajomienia się z poetyckim idiolektem autora *Promethidiona* i *Milczenia*, powiązanych przecież na tysiące sposobów z ówczesną epoką i żywą w niej tradycją. Jest swoistym paradoksem to, że niwelowanie wspomnianego dystansu – na tyle, na ile w ogóle jest możliwe i osiągalne – wymaga od norwidologa niejako podwójnej tożsamości: bycia gdzie indziej niż tylko u siebie, we własnym czasie; zżycia się z kulturą i cywilizacją inną niż własna; obywatelstwa zarówno w świecie rodzimym, oswojonym, jak i w cudzym, dalekim, przynależnym pisarzowi.

Niwelowanie owego dystansu, zauważmy, kryje w sobie również zdradliwe pułapki. Otóż intensywne obcowanie z poetyckimi lub artystycznymi pracami Norwida stwarza iluzję jego łatwego pokonania lub zgoła ominięcia, albowiem prace tego typu – należy to zresztą niejako do ich poetyckiej i artystycznej natury – podlegają w odbiorze wszechstronnej

aktualizacji. Dostosowują się do okoliczności i przebiegu odbioru, a tym samym zacierają również starannie znamiona i pamięć swej genezy. Wtapiają się bowiem w bieżący proces i kontekst bieżącej percepcji. Wytwarzają iluzję dziania się tu i teraz.

Moment autorefleksji („obejrzenia się na siebie”) uzmysławia jednak, iż mamy do czynienia z twórcami z innej epoki. Nie wypada zatem ignorować ani zrozumiałej skądinąd aktualizującej postawy czytelnika, który „wyjmuje” tekst z historii i wpisuje go bez reszty w terażniejszość własnych doznań i przeżyć estetycznych, ani radykalnej postawy antykwarycznej, która bez reszty wtapia się w czytane teksty i zapomina o sobie samej i własnym świecie, tak przecież odmiennym od kreślonego przez Norwida.

To jednak nie wszystko. Świadomość historycznego oddalenia od Norwida i pragnienie „przybliżenia się” do niego wyłania z kolei uzasadnianą potrzebę zdystansowania się badacza do samego siebie i do epoki własnej, a w każdym razie zdawania sobie sprawy z konsekwencji, jakie może powodować brak takiego zdystansowania. Otóż jest ono niezbędne po to, aby strzec się przed nieświadomym czy mimowolnym – w obu wypadkach deformującym – radykalnym prezentyzmem: przed natarczym „uwspółcześnianiem” Norwida i zacieraniem w ten sposób jego historycznoliterackiej odrębności i specyfiki. Jeszcze inną konsekwencją może być identyfikowanie go z własnymi poglądami i światopoglądem. Mimo iż podobne uwspółcześnianie lub identyfikowanie wydaje się w pewnym granicach nieuniknione, a nawet bywa niekiedy inspirujące, powołaniem norwidologii wydaje się przeciwdziałanie sytuacjom, w których poeta zamieniałby się w istotę historycznie nieoznaczoną i bezdomną.

Oswojenie się z historyczną egzotyką Norwida zbiega się tedy z postulatem stosownej relatywizacji perspektywy badawczej. Relatywizacja taka umożliwi krytyczne spojrzenie na wyłączność, którą perspektywa taka sugeruje i na oczywistości, które ona rodzi. Zadaniem norwidologa staje się w tych okolicznościach zamiana wiedzy o dystansie historycznym na relatywizujący stosunek do aktualnych procedur badawczych, wyników badań, proponowanych interpretacji, wygłaszanych twierdzeń czy ferowanych ocen. Dystans historyczny obowiązuje bowiem dwojako i dwustronnie: zarówno względem poety, jak i jego badacza. Byłoby wszakże rzeczą niezrozumiałą stosowanie pojęć, kategorii i opisów historycznych do badanego poety, a pomijanie ich w stosunku do norwidologa i norwidologii. Obie strony dzieli wszakże nie udział w historii oraz brak takiego udziału, lecz udział w niej w różnym czasie i odmiennych rolach.

Dystans historyczny wymaga więc zwalczania pokusy zarówno wyjmowania Norwida z właściwego mu kontekstu czasowego i rozpatrywania go w izolacji, poza konkretnym

miejszem i czasem, w oderwaniu od otoczenia, jak też absolutyzowania własnej pozycji i postawy badawczej, w tym także przekonań i sądów o Norwidzie. Dystans ten żąda zatem przełamywania nie tylko barier zewnętrznych – a więc pozytywnie: gromadzenia i przyswajania sobie potrzebnej wiedzy historycznej – lecz także wewnętrznych barier psychologicznych i barier epistemologicznych, polegających na kuszącym utożsamieniu kreślonego wizerunku poety i sztukmistrza z naszym własnym, „jedynie prawdziwym” Norwidem.

Taka decyzja zacierałaby hermeneutyczną różnicę między norwidologiem a samym Norwidem, epoką własną pierwszego a odległą i „cudzą” dla niego epoką poety, językiem współczesności a językiem przeszłości, do pewnego stopnia już zdezaktualizowanym i martwym. Wypadałoby jednocześnie dla przeciwwagi dodać w tym miejscu, że w toku badania Norwid nie zamienia się bynajmniej w bezwolny „przedmiot”, nad którym – jak twierdzą przedstawiciele dzisiejszej „hermeneutyki radykalnej” – krytyk lub badacz mają absolutną władzę⁶. Uosabia natomiast podmiotowość współmierną z podmiotowością norwidologa, aczkolwiek aktywną w innej roli oraz w innym czasie i scenerii dziejowej. Błędem byłoby zatem w stosunku do niego założenia, miary czy chwytów, których badacz wahałby się zastosować do siebie samego. Taki też byłby konieczny warunek podjęcia na polu badawczym autentycznego dialogu z poetą⁷.

Dystans historyczny, podkreślmy na koniec tego fragmentu rozważań, bywa, to prawda, trudną i wymagającą przeszkodą do pokonania, ale, właściwie pojęty, może też stać się badawczym atutem. Daje on bowiem sposobność zobiektywizowania stosunku do Norwida, ważenia jego literackich i artystycznych zasług, wskazania niedostatków twórczości, wydobycia biograficznych słabostek i snobizmu, skorygowania mylnych ocen, niespełnionych oczekiwań, chybionych „proroctw” czy prognoz.

⁶ Reprezentatywne dla wspomnianej hermeneutyki radykalnej mogą być deklaracje Erazma Kuźmy, *Spór o wartość i zasadność interpretacji literackiej*, w jego: *Między konstrukcją a destrukcją. Szkice z teorii i historii literatury*, Szczecin 1994, s. 88–109. Według Kuźmy „interpretacja jest wyrazem woli mocy, a nie prawdy”(90), „nie ma faktów, są jedynie interpretacje”(104), „interpretacja nigdy nie jest bezinteresownym dociekaniem sensu”, „jest zinstrumentalizowana”, „ktoś podejmuje się jej w imię jakich celów i interesów”(105). I całkiem dobitnie: „Jeśli więc w dziele literackim nie można znaleźć prawdy – konkluduje Kuźma – jako interpretator jestem Bogiem w stwarzaniu i ustanawianiu sensu dzieła. Jeśli nie ma prawdy – wszystko jest dozwolone. A nie ma prawdy, na co przystaje już dzisiaj wielu”(s.107; podkr. E.K.). Zastanawia tylko, dlaczego tego twierdzenia „nie ma prawdy” autor nie stosuje do siebie i przytoczonych enuncjacji. Jeśli nie ma prawdy, to także zdanie „nie ma prawdy” – a także wszystkie inne twierdzenia Kuźmy – nie mogą być prawdziwe. Nie zdając sobie z tego sprawy, autor *Sporu o wartość i zasadność interpretacji literackiej* z zapalem zbija i dezawuuje własne rewelacje.

⁷ Na potrzebę takiego dialogu badacza z autorem tekstu wielokrotnie wskazywał w swych pracach Michaił Bachtin. Zob. jego *Problem tekstu w lingwistyce, filologii i w innych naukach humanistycznych* (1959–1961), „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 2 lub *Estetyka twórczości słownej*, tłum. Danuta Ulicka, Warszawa 1982.

Skutki rezygnacji z dystansu rzucają się wprost w oczy. Jej efektem musiałaby stać się impresyjna interpretacja poety. Równie zawodne skutki przyniosłaby literacka kanonizacja Norwida, polegająca na mechanicznym przenoszeniu ocen i miar wartości pochodzących z epoki Norwida na teraźniejszość. Prowadziłaby ona do znumifikowania obu. Oba te postępowania omylnie sugerują bowiem wbrew poczuciu realizmu jednolitość czy jednorodność odmiennie ukształtowanych osobowości, dzieł literatury i sztuki, idei, oddalonych od siebie epok. Zwodzą nadzieją roztopienia „twardych”, historycznych odrębności w uroklivej, lecz baśniowej, mitopoetyckiej „jedności czasów” lub „wiecznego teraz”. W rzeczywistości zawężają jedynie horyzont czasu oraz zamieniają – tak bardzo skądinąd cenione przez Norwida – „dziejące się dzieje” i „pracę wieków” na chwilowe, przypadkowe i w sumie niewiele mówiące impresje.

III. Poeta szalony, wyrachowany czy jasnowidz?

Trudności badacze w norwidologii stają się odczuwalne także na innych polach. Jednym z ich źródeł – rzecz zaskakująca – było konstruowanie przez Norwida uniwersalnego, całościowego modelu świata oraz jego sugestywna, językowa i artystyczna artykulacja. Uniwersalizm z samej swej istoty stawia naturalny opór historycznej relatywizacji. Nie likwidowały tego oporu próby godzenia przez Norwida uniwersalizmu z elementami historyzmu i historiozofii⁸. Badania porównawcze ujawniają tutaj, że w epoce Norwida – zwłaszcza w pierwszej połowie XIX wieku – konstruowanie uniwersalnych modeli świata było praktyką niemalże powszednią i że propozycje polskiego pisarza w tej dziedzinie nie były żadnym wyjątkiem. Owo dążenie do intelektualnego uchwycenia i artystycznego zaprezentowania „całości” potwierdzało jedynie ścisłe związki Norwida z epoką oraz podatność na jej sugestie i wpływy. Postawa uniwersalistyczna powodowała jednakże, że chętnie przywoływał on w swych pismach figurę „wiecznego człowieka” (jeden z przykładów mógłby stanowić monolog Bogumiła w *Promethidionie*) oraz że „uwieczniał” wyobrażenia, poglądy lub idee, którymi żywiła się jego epoka i które zresztą później wraz z nią przeminęły.

Inną trudnością badawczą, która występuje u Norwida staje się zachowanie suwerennej pozycji badacza wobec jego myśli i pism. Otóż jeśli poznawanie jest przemianą

⁸ Norwid próbował godzić ze sobą spirytualistyczny transcendentalizm bądź wersję biblijną z poglądem dopuszczającym immanencję historii. Świadczą o tym bezwzględne, dualistyczne podziały dziejów człowieka na erę „rajską” i „po-rajską” oraz „przed upadkiem” i „po upadku”. „Jak było przed upadkiem? – pytał w *Słowie i literze* – to nie samego pisma rzecz, a tym mniej tego pisma; mówimy tu tylko o człowieku w onych już po-rajskich trudach jego i współuczestnictwie trudów onych” (PW VI, 323).

niewiedzy w wiedzę, rzeczy nieznanych w znane, to sugeruje to, że badacz powinien niejako „wiedzieć więcej” („być mądrzejszym”) od autora, którym się zajmuje. Tymczasem założenie takie bywa w stosunku do Norwida zawodne. Pisarz ten dysponuje bowiem zarówno rozległą świadomością i wiedzą, którą wpisuje w swoją twórczość, jak też samowiedzą, którą nad nią nadbudowuje. Często błąd badacz staje się uczniem Norwida zamiast pretendować do roli mistrza lub mentora.

Trudnością bywa tutaj także to, że zamiast niezależnej wiedzy o myślach i pisarstwie Norwida norwidologowie parafrazują jego własne interpretacje lub autointerpretacje. Powstają wówczas obiegi zamknięte i na poły tautologiczne: Norwida uznanego za autorytet interpretuje się Norwidem. Zamiast objaśniać jego wypowiedzi lub twierdzenia, bierze się je za wytyczną interpretacji, a nie za jej przedmiot. Interpretację zastępuje się parafrazą, a wiedzę o Norwidzie podmienia się na bałwochwalczą wiarę w Norwida. Zapomina się tutaj o jego licznych wycieczkach i przestrożach polemicznych, wymierzonych właśnie w praktyki bałwochwalcstwa.

Trudności w poznawaniu Norwida można by dla przejrzystości podzielić na obiektywne bądź subiektywne. Te ostatnie wynikają z kondycji osoby zainteresowanej Norwidem: z niezrozumienia jego idiolektu i pism, niewiedzy o faktach z jego życia, nieznajomości dorobku lub po prostu z braku przygotowania i odpowiednich kwalifikacji. Konstatacje „Norwid jest trudny” usprawiedliwiają w tym wypadku po prostu jednostkowe zaniedbania, niedostatek wysiłku koniecznego do zapoznania się z tekstami pisarza i stanem badań lub brak motywacji do zmierzenia się z niełatwym zadaniem. „Trudności” tego rodzaju występują jednakże w istocie rzeczy wobec każdej twórczości, a nie tylko wobec Norwida. Można więc dalej nie zajmować się nimi.

Inny charakter mają z kolei tzw. trudności obiektywne. Rodzi je względna izolacja Norwida w macierzystej epoce oraz nietypowość i złożoność jego produkcji literackiej i artystycznej. Przeszkodą są w tym wypadku zwłaszcza luki w dokumentacji dotyczącej jego biografii oraz dorobku literackiego i artystycznego, a zwłaszcza zagubienie części dorobku – z niewielkimi nadziejami na odnalezienie rzeczy zaginionych – oraz bezpowrotnie zniszczenie zgromadzonej już części dokumentacji (rękopisów) w trakcie działań wojennych. Można wprawdzie hipotetycznie rekonstruować zatarty, zaginiony lub zniszczony dorobek, ale koniektury pozostają z konieczności w sferze prawdopodobieństwa i domniemań. „Trudnym” problemem badawczym jest w tej sytuacji to, w jaki sposób i czym wypełniać owe luki w stanie wiedzy o biografii i dorobku oraz jak konkretyzować w tej sytuacji tezy

interpretacyjne. Przypisanie Norwidowi określonego poglądu wiąże się z ryzykiem, że pisarz w jakimś zaginionym tekście głosił pogląd zupełnie odmienny.

Osobny problem badawczy stwarza rekonstrukcja kontekstu kulturowego. Trudności wynikają tu głównie z tego, iż Norwid żył i tworzył w latach 1842–1883 poza etnicznymi granicami Polski, w otoczeniu innych narodowości, języków, literatur i kultur. Chcąc nie chcąc autor *Promethidiona* pozostawał z nimi w kontakcie, przyswajał je i przenosił do twórczości. Jest rzeczą nieprawdopodobną, aby ta długotrwała sytuacja emigranta nie oddziaływała na jego psychikę, sposób życia, poglądy i pisarstwo. Polski kontekst językowy, literacki i kulturowy nie jest więc wyłącznie miarodajny dla autora, który niemal całe życie twórcze spędził we Włoszech, Niemczech, Ameryce i Francji. Rekonstrukcja wspomnianego kontekstu sprawia jednak znaczne kłopoty z racji nieokreśloności jego granic i zawartości oraz z powodu niedostatków dokumentacji, a także pomijania go w zapiskach czy korespondencji samego Norwida.

Inną przeszkodę stanowią zagadkowe, trudne do rozwikłania problemy czytelności lub prościej, przystępności Norwida. Korespondują one z pewnym hermetyzmem jego pisarstwa (zamierzonego czy, jak chcieliby niektórzy, „patologicznego?”), praktyką „utrudnionej formy”, z „ciemnością”, idiomatycznością języka i stylu, aluzyjnym i asocjacyjnym sposobem myślenia. Zazębiają się one z dążeniami do indywidualizacji mowy, lakonizmem, stosowaniem elips (przemilczeń), tworzeniem dalekich, wewnętrznych związków znaczeniowych, heterogenicznością wprowadzanego materiału tematycznego. Kolejną barierę czytelności wprowadza zacieranie przez Norwida różnic i granic między poszczególnymi dyskursami (poezją, filozofią, religią, publicystyką, relacją autobiograficzną itp.). Do przeszkód tego typu należą także praktyki rozpraszania w różnych formach i kontekstach idei (myśli), przynależnych tematycznie – przynajmniej potencjalnie – do wspólnego pola semantycznego. Kłopoty związane z czytelnością pism Norwida potęguje stosowanie neologizmów oraz kształtowanie (świadome dopuszczanie) wieloznaczności na poziomie nie tylko pojedynczych słów, lecz także zdań, całych wypowiedzi i nawet gatunków. Osobną kategorię „zapór” dla czytelników tworzy postępująca z czasem, lecz trudno zauważalna ewolucja jego poglądów, powodująca znaczeniowe przesunięcia pozornie tych samych lub podobnych formuł. To samo stosuje się zresztą do ewolucji samego sposobu pisania i stylu.

Problemy związane z czytelnością pism Norwida miały niewątpliwie skomplikowaną motywację biograficzną, pokazującą piętrzące się przed norwidologią niewiadome. W kluczowym momencie swej biografii, mianowicie w okresie względnej stabilizacji zdobytej

pozycji socjalnej, literackiej i artystycznej Norwid – jak wiadomo z dotychczasowych badań – doświadczył jej radykalnej odmiany. Przejawiła się ona w ostracyzmie i moralnym wykluczeniu ze środowiska, które go do tej pory akceptowało i z którym w znacznym stopniu się utożsamiał. Ta zmiana socjalna – a więc zewnętrzna, wyrażona w opiniach i zachowaniach ludzi dotąd Norwidowi bliskich – stała się w jego odczuciu egzystencjalnym doświadczeniem granicznym, wyjątkowym, wykraczającym poza akceptowane przez ogół wzorce zachowań, regulujące komunikację ze środowiskiem. Spowodowała ona również intensywną racjonalizację (czy lepiej: ideologizację) sytuacji wykluczenia. Norwid – jak sugeruje jedna z możliwych tutaj hipotez – przeniósł tę sytuację wykluczenia na sposób pisania i komunikowania się z czytelnikami.

Można by zatem trudności związane z czytelnością tłumaczyć tym, iż z utalentowanego poety, protegowanego i wspomaganego przez możnych mecenasów (Kraśińskiego, Potockiego, Cieszkowskiego, Koźmianów), Norwid zamienił się na przełomie lat 40. i 50. XIX wieku w oczach środowiska w niezrozumiałego nieudacznika. Degradująca recenzja *Promethidiona* póra Klaczki sankcjonowała jedynie społeczny mikroproces, który uderzył w podstawy zarówno osobistej, zawodowej, artystycznej, jak i literackiej egzystencji Norwida. Jego „pismo” utraciło bowiem dla bliskiego mu otoczenia jakąkolwiek istotność. Zamieniło się z pisma „dla innych” w hieroglificzne pismo „w sobie i dla siebie”.

W wierszu *Klaskaniem mając obrzękłe prawice*, owym poetyckim, autobiograficznym „pamiętniku artysty”, Norwid pisał przecież:

Syn – minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku,
 Co znika dzisiaj (...)
 Tak znów odczyta on, co ty dziś czytasz,
 Ale on spomni mnie... bo mnie nie będzie”.
 (PW II, 17)

Warunki czytania pisma (i pism) kształtowały w tym rozpoznaniu poetyckim nie tylko losy literackiej egzystencji, sławy i historycznej pamięci o autorze, lecz także egzystencji osobowej. Na ile ta martyrologiczna autointerpretacja Norwida – brana za dobrą monetę i powielana zresztą przez wielu norwidologów – była w tym wypadku trafna? Na ile była tylko modną pozą „poety szalonego”, potępionego i odtrąconego przez bliską mu skądinąd społeczność?

Tę sytuację wykluczenia Norwid znamiennie, ale równie zagadkowo usprawiedliwił w liście do Jana Koźmiana (Paryż, maj–czerwiec 1850) dramatycznym oskarżeniem, że

„tęsknimy do śmierci tego, co wzniosłe i gorące”. Wzmacniał je twierdzeniem, iż „wszystko, co wzniosłe i gorące, dopiero w swym skonaniu, dopiero w literze nas pociąga” (PW VIII, 93). Nawiązując z kolei do ostracyzmu Koźmianów i ich otoczenia wobec własnej osoby deklarował:

Mogę sobie świat stworzyć i w sztuce zamknąć się, ale pierwej chcę do ostatniej kropli goryczy mi należnych – poza tym życiem w sztuce i poza tym światem, który sobie mogę stworzyć – wypić. Oto jest cała rzecz – cały sekret tego, co „gwałtownością” zwiesz, co tak się dziś nazywa w wieku, który wszystko zniedołężniał (PW VIII, 92-93).

Ten zarzut gwałtowności własnych zachowań – w oczach Jana Koźmiana i salonowej elity jeden z powodów wykluczenia – Norwid zbijał argumentem: „wszystko dziś, co poza obrębem snu i niedołęstwa, gwałtownością jest” (PW VIII, 93). Owa poetycka, artystyczna „gwałtowność” uzyskiwała w ten sposób znamię słusznego działania oraz uwznioślającą nobilitację.

Jaki jednak sens miało to dramatyczne stwierdzenie, że „wszystko, co wzniosłe i gorące, dopiero w swym skonaniu, dopiero w literze nas pociąga”? (PW VIII, 93). Jaką treść i moc komunikowały słowa „tęsknimy do śmierci tego, co wzniosłe i gorące”? Jakie racje usprawiedliwiały te i podobne argumenty w liście do Koźmiana? Przykład uświadamia, iż łańcuch możliwych wyjaśnień wydaje się praktycznie nieskończony. Ilustruje tezę, zgodnie z którą wielu możliwych, lecz rozbieżnych interpretacji słów i zachowań Norwida nie da się uniknąć. W próbach rozwikłania i wyjaśnienia podobnych sytuacji norwidologia musi uznać własną ograniczoność.

Bariery w docieraniu do „prawdziwego Norwida” tworzyła tedy także współczesna mu krytyczna i czytelnicza recepcja. Taką przeszkodą stała się niemożność pokonania przez autora *Vade-mecum* progu druku i dystrybucji dla wielu kluczowych utworów oraz brak – poza lipskim wydaniem Brockhousa z przełomu 1862 i 1863 roku – wydań pism zebranych. Pismom publikowanym za życia Norwida towarzyszyła z kolei ograniczona lub niesprawna cyrkulacja, powodująca ich niedostępność. Zważywszy na „ciemność” pism, a więc na ich ograniczoną przyswajalność, rodziło to względne ubóstwo odbioru oraz nieciągłość krytycznej i czytelniczej reakcji. Efektem stawał się zrozumiały skądinąd – podyktowany okolicznościami – brak szerszego zainteresowania dorobkiem pisarza oraz niedostatek odzewu krytycznego na produkcję dostępną. Recepcja stawała się coraz bardziej przypadkowa i jednostronna. Twórczość Norwida podlegała tedy i niezasłużonej deprecjacji, i stopniowemu rozproszeniu i zapomnieniu. Konsekwencje tego były historycznie znamienne.

Względne ubóstwo współczesnych mu świadectw odbioru stało się w tych warunkach pożywką i usprawiedliwieniem dla późniejszych ujęć ahistorycznych i „poza kontekstem”. Norwidologia przejmowała z kolei w tej sytuacji nader chętnie rolę krytyki, której nie stało za życia pisarza. Delektowała się powinnością, która do niej nie należała – z wyraźną szkodą dla gruntownej, historycznej wiedzy o pisarzu i dla siebie samej.

Tak czy owak zakres i jakość recepcji za życia Norwida pozostawały w dysproporcji do rangi i wagi jego produkcji. Brak odzewu krytycznego oraz nieodczytanie lub niedoczytanie jego twórczości we właściwym dla niej terminie i kontekście złożyły się na ekscentryczność Norwida w koleinach procesu historycznoliterackiego. Było to tym bardziej uderzające, iż twórczość ta, zgodnie z ideą słowa czynu, usilnie chciała być aktualna i użyteczna. W tym duchu była przez Norwida celowo formowana. Potwierdzają to jego własne, niezliczone deklaracje i wyznania (zwłaszcza tzw. wstępy do utworów). Rozstęp intencji i efektu rodził w następstwie nieuniknioną asynchronię pośmiertnego odbioru. Zamieniał Norwida, jak sam to nazwał, w „inwalidę intencji”.

Fakt ten pociągnął za sobą także inne następstwa. Owa historyczna izolacja oraz asynchronia produkcji i recepcji owocowała brzemiennymi przesunięciami interpretacyjnymi. Odbiór „nowo odkrytego” Norwida dokonywał się nieustannie i w sposób wymuszony z perspektywy i w kategoriach epok innych niż macierzysta epoka Norwida, bez możliwości konfrontacji z odbiorem zastanym, Norwidowi współczesnym, a więc w sposób wybiórczy, prezentystyczny, kontekstualnie podmieniony i przesunięty. Epoki te – modernizm, międzywojnie, druga połowa XX wieku – nakładały na ogół na jego pisarstwo własne hierarchie ważności i siatki znaczeń, bez możliwości dialogu z recepcją właściwą rodzimej epoce autora *Promethidiona*. Ponieważ ta ostatnia nie mogła stać się rzeczywistym, pełnowartościowym układem odniesienia i ramą dla poznania i wykładni Norwida, rolę tę przejmowały okresy następne. Pociągało to jednostronną – i najczęściej tylko rzadko trafną – prezentację Norwida jako „nowatora” i „prekursora” w stosunku do epoki interpretującej.

Trudności w odczytaniu Norwida wyraziły się tedy w lukach w dokumentacji, historycznej kondycji pisarstwa i cechach twórczości. W tej ostatniej dziedzinie nawarstwiły się również właściwości pod pewnymi względami sprzeczne. Z tendencją do indywidualizacji pisarstwa, idiolektu, hermetyzmu, „ciemności mowy” czy „niezrozumiałości” kłóciły się romantyczne wyobrażenia Norwida o przywódczej w narodzie roli poety oraz powinności „kształcenia” i umoralniania społeczeństwa. W pewnym kontraście z tą elitarną, hermetyczną tendencją pozostawało również programowe dążenie Norwida – zgodne zresztą z ideałami romantyzmu – do wszechstronności, syntezy,

uniwersalizmu oraz do ogarnięcia i ustosunkowania się do całości istotnych w epoce problemów, idei i dyskursów. Ideały artystycznego nowatorstwa i „wychodzenia w przyszłość” nie do końca dawały się pogodzić z doraźną potrzebą kształcenia „nieoświeconego” narodu i umoralniania „błądzącego” społeczeństwa. Analogicznie rzecz miała się czy to z kojarzeniem nauki i Biblii, postępu i konserwatyizmu, intelektualizmu i praktycyzmu. Te konfliktowe dążenia – motywowane romantycznymi ideałami poezji wszechstronnej, uniwersalnej – bez wątpienia wzajemnie się neutralizowały, dezorientowały czytelników i przyczyniały się do krańcowo rozbieżnych ocen pisarza.

W oczach samego Norwida wyjściem z tych sprzeczności była publicystyczność czy nawet interwencyjność pisarstwa, podnoszona m.in. w poetyckim liście *Do Walentego Pomiana Z.*, korespondująca z pragnieniem wcielania słów w czyny oraz idei w rzeczywistość. Nie ograniczała się ona u Norwida bynajmniej do felietonów, not, notatek czy memorandumów – a więc do form praktyczno-użytkowych – lecz przenikała szeroko do form artystycznych. Wpisywała się w nie, tworzyła ich komponent i uzupełniała je. Tymczasem czasy Norwida preferowały raczej modernistyczno-parnasistowskie rozumienie poezji jako „sztuki czystej” lub „sztuki dla sztuki”, opozycyjnej wobec publicystyki. Postawa Norwida mogła wydawać się w tym kontekście zarówno oryginalna, jak zupełnie anachroniczna, nawiązująca do samych początków romantyzmu, mianowicie do programu tzw. poezji transcendentalnej.

Twórczość ta prezentowała zatem heterogeniczny konglomerat ideowy i estetyczny, niezmiernie utrudniający objęcie jej i wyjaśnianie za pomocą jednolitej metody. Uniemożliwiała wręcz sprowadzenie demonstrowanej różnorodności do wspólnego mianownika. Także postępy badawczej specjalizacji – z natury rzeczy jednostronnej – komplikowały ogarnięcie kompleksu zjawisk skumulowanych w pisarstwie Norwida. Sytuacja ta ważyła również na losach norwidologii, na rozdarciu jej między modernistycznymi (lub postmodernistycznymi) pojęciami naukowości a całkiem nietypowymi zadaniami stawianymi przez pisarstwo Norwida.

Analogiczne problemy rysowały się w płaszczyźnie historycznej. Peryferyjna pozycja pisarza w jego własnej epoce, pograniczne usytuowanie na „skrajach” dziejów i rozmaitych kultur oraz opóźnienie odbioru blokowały dostęp do zrozumienia istoty i znaczenia jego dzieła. Norwidologowie, to prawda, na ogół dobrze rozpoznawali specyficzne położenie pisarza, ale rozpoznaniom rzadko towarzyszyły stosowne do nich propozycje badawcze.

Efektom omówionych *qui pro quo* stały się zawłaszczające, ideologizujące i do pewnego stopnia zmitologizowane interpretacje Norwida. Były one nierzadko korzystne ze

względu na budzenie zainteresowania Norwidem, ale niekoniecznie adekwatne poznawczo. To, co w macierzystym kontekście historycznym Norwida stanowiło element wspólnego języka, w ahistorycznej, mitologizującej i rewindykacyjnej interpretacji stawało się nierzadko rewelacją, oryginalnym wynalazkiem czy świadectwem jego geniuszu. I w tym sensie krytycznoliteracka, aktualizująca aksjologia badacza lub interpretatora – niekoniecznie uświadamiana czy deklarowana – sterowała procesem poznawczym. Owocowała w ten sposób zachwianiem proporcji między wyjaśnieniami historyczno-genetycznymi i historyczno-systemowymi a interpretacjami uwspółcześniającymi.

IV. Mitologie i metodologie

Natura trudności badawczych jest taka, że domagają się one usunięcia. Stwarzają one zatem potrzebę narzędzi – w tym pojęć i koncepcji – które umożliwiłyby wyjaśnianie złożonej, zróżnicowanej i zagęszczonej produkcji artystycznej Norwida, mającej zresztą znamiona historycznej anomalii i charakteryzującej się, porównawczo biorąc, wyjątkową wręcz nieprzejrzystością.

Nie ułatwiały tego zadania wbrew oczekiwaniom dominujące w XX wieku – epoce odkrywania i nobilitacji pisarza – doktryny teoriopoznawcze i metodologie. Powstawały i funkcjonowały one w innych warunkach niż twórczość Norwida. Ich założenia ontologiczne i teoriopoznawcze, jak dotyczyło to chociażby genetyzmu, fenomenologii, formalizmu czy strukturalizmu, uwzględniały zjawiska, właściwości i zadania badawcze o innym charakterze niż te, które wchodziły w grę u Norwida. Rozmijały się niejednokrotnie z nietypowymi dla nich cechami jej twórczości. Przykrawały ją sztucznie obcych jej koncepcji filozoficznych. Prowadziły tym samym badania na manowce.

Nie sprzyjała docieraniu do Norwida także praktykowana w naukach humanistycznych metodyka i organizacja badań. Ich indywidualizacja powodowała rozproszenie warsztatów, czynności i efektów badawczych. Rodziła stan względnego zamieszania, utrudniający skuteczne funkcjonowanie krytyki naukowej, uzyskiwanie konsensusu oraz pewnych i trwałych rezultatów. Efektem były, jak unaocznilo to monumentalne wydanie *Pism wszystkich* Norwida na początku lat 70. XX wieku, nie końca przemyślane przedsięwzięcia edytorskie, oparte na wielu nieadekwatnych lub spornych założeniach, odnoszących się do pisarstwa Norwida, zwłaszcza do pisowni, pozbawione częstokroć należytego dystansu i krytycyzmu w stosunku do przyjmowanych założeń i formułowanych tez. Jeszcze inną przeszkodą stawały się krytyczne, koniunkturalne lub

ideologiczne wykładnie stanowiska pisarza, owocujące ahisterycznymi interpretacjami, tworzonymi na zamówienie polityczne lub satysfakcjonujące rozkołysane emocje zbiorowe.

Trudności wiążących się z badaniem Norwida, jak wnika z dotychczasowych uwag, nie sposób tedy łączyć tylko z jakimś jednym, wyróżnionym czynnikiem sprawczym. Każdy z wymienionych do tej pory czynników miał lub ma w nich swój stosowny – mniejszy lub większy – udział. Wszystkie one – oprócz nieodwracalnych strat źródłowych (zaginionych pism Norwida, utraconych podczas wojen rękopisów itp.) – charakteryzują się naturą koniunkturalną, a więc względną i przejściową. Podlegają krytyce i dają się korygować.

Norwid jako taki, można by skwitować kondycję norwidologii, nie jest sam w sobie ani trudny, ani łatwy: jest po prostu taki, jaki jest. Trudnym staje się dopiero w określonej sytuacji poznawczej, w relacji do wytyczonych zadań badawczych. Trudnym niewątpliwie staje się dla tego, kto usiłuje zrozumieć jego myśl i pisarstwo w hipotetycznej ciągłości rozwoju, pełni przywoływanych form pisarskich i bogactwie idei, w konfrontacji własnych wyobrażeń o Norwidzie z dostępnymi źródłami i świadectwami odbioru. „Trudny Norwid” staje się więc rzeczywiście trudny jako ogniwo sytuacji problemowej, w której trzeba wypełnić wiele luk i w której zawodzą praktykowane dotychczas sposoby i metody badawcze.

Pokonanie wspomnianych przeszkód zdaje się zależeć w znacznym stopniu od trafnych założeń teoriopoznawczych, korespondujących z produkcją literacką i artystyczną Norwida, osadzoną w rodzimym dla niej kontekście dziejowym. Nie pomagają tu ani założenia zbyt wąskie, jednostronne i specjalistyczne, poszukujące na przykład w Norwidzie wyłącznie poezji i literackości, ani wybiórcze – nie zawsze przecież bezinteresowne – przypisania filozoficzne lub religijne. Nie ułatwia zadania zarozumiałe przekonanie, że epoka najnowsza jest zawsze „mądrzejsza” od poprzedniczek i uprawniona do bezapelacyjnego osądu danego pisarza. Badacz musi ponadto skonfrontować własną, często ograniczoną specjalizację z imponującą wszechstronnością myśli i pism Norwida. Próba tego rodzaju należy w norwidologii niewątpliwie do najbardziej wymagających. Żąda od norwidologa cnót zdobywanych wyjątkowo mozolnie – żąda bowiem poznawczej pokory, trzeźwości i krytycyzmu.

Trzeba też przypomnieć, że wiele zależy także od konkretnego sposobu badania. Szczególna uwaga należy się tutaj zwłaszcza użytym w badaniach metodom. Nie znaczy to jednak – była już o tym wzmianka – że każda metoda daje się do dzieł Norwida skutecznie zastosować i że wybory w tej dziedzinie są przypadkowe. Respekt dla metod nie oznacza także, że postępowanie intuicyjne musi być już z góry chybione.

Analogicznie rzeczy mają się z przyjmowanymi w badaniu Norwida założeniami teoriopoznawczymi. Dlaczego bywają one tak istotne? Otóż ich waga zasadza się na tym, iż ustalają one w sposób wstępny i fallibilistyczny (inaczej: z dopuszczeniem możliwości błędu) to, z jakimi zjawiskami lub właściwościami mamy u Norwida do czynienia. Zakreślają one tym samym pole poszukiwań i wskazują ich prawdopodobne produktywne kierunki. Ich trafność podlega jednakże sprawdzaniu oraz falsyfikacji w toku pracy badawczej. Jeśli przyjmujemy na przykład wstępnie, że dzieło Norwida jest myślowo i stylistycznie koherentne, to założenie takie, przywołane najpierw intuicyjnie, testuje się następnie metodą prób i błędów. Wyniki końcowe mogą bowiem zaprzeczać przyjętym wstępnie założeniom teoriopoznawczym i zachęcać do ich zmiany lub zmodyfikowania.

Innym takim założeniem bywa chętnie przyjmowany przez literaturoznawców pogląd, że Norwid jest w swej naturze i działalności artystycznej przede wszystkim „poetą” i że całość uprawianego przez niego pisarstwa podporządkowuje się bez wyjątku kategoriom poetyckim i układa się w dyskursy poetyckie. Założenie takie może okazać się jednakże redukcjonistyczne i zawodne w świetle historii idei. Krytycznymi argumentami mogą okazać się tutaj wskazania, że:

1) w poezji Norwida uczestniczą dyskursy inne niż poetyckie: filozoficzne, teologiczne, religijne, społeczne, polityczne, naukowe itp.;

2) pisma Norwida obejmują teksty, których niepodobna bez nadużycia zakwalifikować jako poetyckich; do tej kategorii należałoby na przykład *Sztuka w obliczu dziejów*, *Słowo i litera*, *O sztuce. (Dla Polaków)*, *widowiska w ogóle uważane*, *O Juliuszu Słowackim*, *Milczenie*, *Obywatel Gustaw Courbet*, „*Boga-Rodzica*”, *O miłości ksiąg dwie*, *Do Spartakusa (o pracy)*, *Filozofia wojny* itd.

Trafniejszy byłby więc w tej sytuacji pogląd, iż intelektualna i pisarska działalność Norwida była wielokierunkowa. Obejmując poezję, nie sprowadzała się do niej i nie ograniczała. Do prymarnej roli poety należałoby dopisać inne: filozofującego na różnych polach myśliciela, moralisty, teoretyka sztuki, historiozofa, publicysty. Był tedy Norwid „ideologiem”, który z rozmysłem przenosił idee w plan dyskursów artystycznych oraz poetą i artystą, który dyskursy te traktował jako formę syntezy myślowego dorobku epoki i żywych w niej tradycji. Wprowadzone w kontekst artystyczny idee nie traciły według Norwida właściwej im siły oddziaływania, obligującej odbiorcę do wiary w nie i stosowania się do nich w sferze pozaartystycznej. Analogicznie sztuka i poezja nie służyły wyłącznie samym sobie. Ujęcie takie modyfikowało więc uznane w XIX i XX wieku rozumienia poezji, sztuki, idei i właściwych dla nich zakresów działania. Na tym też polegała trudność zaakceptowania

stanowiska i praktyk Norwida, rozmiągających się z typowym dla późniejszych okresów rozdziałaniem ról, funkcji i specjalizacji. Prawdą jest jednak to, że także w norwidologii – nie bacząc na przestrogi samego Norwida – idee i artyzm ujmowano zazwyczaj rozłącznie i że ujęcia takie rozmiąły się drastycznie z jego stanowiskiem i praktyką.

Należałoby w rezultacie przyjąć, że – inaczej niż usankcjonował to w zafascynowany czystą poezją i literackością modernizm – rozmaite role, dyskursy i praktyki nie ulegają u Norwida rozdzieleniu, lecz odwrotnie, łączą się ze sobą, wzajemnie się przenikają i współdziałają. Takie założenia – warto zauważyć – bywają jednak przez norwidologów nierzadko kwestionowane. Przyjmuje się za teoretyczną podstawę rozdzielnść tych ról, dyskursów i praktyk i przykrawa się je bezceremonialnie do wąskiej specjalizacji badacza. Literaturoznawca rezygnuje z zajmowania się filozofią Norwida, teolog z badania jego historiozofii lub koncepcji politycznych, historyk sztuki znajduje wymówki dla ignorowania publicystyki itd. Rzadko pojawia się tu rozeznanie, iż cięcia tego rodzaju kłócą się z postawą Norwida.

Epistemologiczną normą i miarą staje się wówczas jednostronna, często nader wąska specjalizacja badacza. Ten czy inny aspekt jego różnorodnej, wieloaspektowej twórczości podlega w niej izolacji, wyłączeniu, usamodzielnieniu, usztywnieniu i swoistemu zontologizowaniu, które zamienia się następnie w zawłaszczanie i dysponowanie pisarzem i jego spuścizną. Deformacje tego typu uzmysławiają nieprzyjemną dla norwidologów prawdę, iż nauka jako taka nie tylko mierzy się z trudnościami i usuwa je, lecz także sama z siebie – na mocy własnych dążeń do specjalizacji i skupiania się na sobie samej – takie trudności stwarza i powiela. Typową dewiacją jest tutaj wspomniana zamiana poznania Norwida na dysponowanie Norwidem.

Nie ulega wątpliwości, że pisarstwo Norwida nasuwa wiele tego rodzaju trudnych do precyzyjnego rozstrzygnięcia, wyjaśnienia lub opisu zagadnień. Niektóre z nich mają sporny, zawikłany, delikatny lub nawet drażliwy charakter. Niektóre wydają się na pierwszy rzut nierozstrzygalne. Pomocą mogą okazać się tutaj adekwatne założenia teoriopoznawcze i skuteczne metody. Te ostatnie, ogólnie biorąc, wydatnie sprzyjają zobiektywizowaniu postawy badacza i procedury badawczej. Mniej czy bardziej skutecznie eliminują przypadkowe emocje, pozbawione motywacji asocjacje, sądy i rozwiązania. Uniezależniają badania od wpływu autorytatywnych i utrwalonych poglądów, nie zawsze jednak słusznych. Strzegą też od sugestywnych i kategorycznych, niekoniecznie wszakże wyważonych lub prawdziwych interpretacji lub autointerpretacji samego Norwida. Umożliwiają zatem traktowanie jego sugestii, twierdzeń, sądów, opinii czy wyjaśnień jako celu i przedmiotu

interpretacji, a nie jako jej miary, narzędzia, normy lub kryterium. Analogicznie pozwalają ustosunkować się krytycznie do istniejących prac o Norwidzie i do ujęć funkcjonujących w tzw. literaturze przedmiotu.

Nie powinno to jednak powodować ślepej wiary w niezawodność oferowanych metodologii, pretendujących do opisu i wyjaśniania biografii, epoki czy dzieł Norwida. Sceptycyzm i krytycyzm są tu jak najbardziej na miejscu. Jak miała się bowiem wiodąca w swoim czasie teoria dzieła literackiego Ingardena do utworów Norwida? Czy rzeczywiście Ingardenowskie twierdzenia o budowie dzieła literackiego wyjaśniały cokolwiek z twórczości autora *Quidama*? Na co zdawały się tutaj wąskie, „autoteliczne” koncepcje formalistyczne, uznające „autonomiczny szereg literacki” i deformację za wyróżniki poezji? Co wносиły ujęcia psychoanalityczne, które – z różnych zresztą powodów – odstawały od estetyki i poetyki historycznej, która tkwiła u podstaw twórczości Norwida? Jakie zastosowanie mogła mieć poetyka lingwistyczna z wiodącymi dla niej tezami o literackości i funkcji poetyckiej w konfrontacji z realizowaną przez Norwida zasadą korespondencji sztuk oraz postulatem użyteczności słowa, a więc orientacją „poza tekst”? Jaki sens miałyby metoda redukcji strukturalnej, kierująca się ideą immanencji i jednorodności wyróżnionych poziomów na tle heterogeniczności dzieła Norwida?

Powyższe pytania nie są tylko retoryczne. Wskazują na kolizję poszczególnych metodologii z materią historyczną upostaciowaną w Norwidzie. Niektórzy badacze kolizję tę usiłowali tłumaczyć tym, iż było ono historycznoliteracką anomalią. Pojęcie anomalii bywa jednak względne. Z perspektywy Norwida artysty i myśliciela (ideologa) anomalią była bowiem właśnie ta rzeczywistość, której się przeciwstawiał i którą zamierzał zmienić za sprawą poezji i sztuki, zgodnie z wyznawanymi przez siebie ideałami, wywiedzionymi z wiodących w jego czasach doktryn religijnych, filozoficznych, społecznych, politycznych, estetycznych i literackich.

Powstaje tedy pytanie, na ile w sądach o Norwidzie mają zawsze rację sądzący, na ile zaś reprezentuje ją sądzony przez nich pisarz. Mimo iż współcześnie przeważa ponowoczesna dążność, aby ignorować swoistość, dorobek i głos epok minionych – aby sądzić je wyłącznie z punktu widzenia i według miar „ostatniej teraźniejszości” – jednak dążność ta nie wydaje się przekonująca i miarodajna. Napotyka ona bowiem opór nie tylko degradowanej, ciągle jednak w tym czy innym stopniu żywej materii historycznej, lecz także samej teraźniejszości. Degradując bowiem historię, niwelując dystans historyczny, ta na pozór wszechmocna, zainteresowana wyłącznie sama sobą teraźniejszość lekkomyślnie skazuje się na chwilowość, brak ciągłości, izolację, samotność i pustkę. Temu też przeciwstawiał się w

swojej epoce Norwid. Norwidolog, który z kolei dzisiaj przeciwstawia się ponowoczesnej redukcji historii, spotyka w nim niewątpliwie bratnią duszę i sojusznika.

DIFFICULT NORWID, DIFFICULT METHODOLOGY HOW TO STUDY NORWID?

Summary

Cyprian Norwid's literary biography, his literary and artistic endeavour show a boundary situation in the humanities and challenge the existing technique of study and methods of interpretation. This boundary situation was composed by the following elements: a) Norwid's peripheral in his own epoch that resulted in lack of acceptance and communication, b) poverty and the struggle for survival, c) few publications during his lifetime, dispersal and loss of a part of his manuscripts, d) isolation during his sojourn abroad in France, Italy, and the United States, e) his hermetic language and thought, f) universalistic aesthetic and philosophical attitude that was in conflict with the positivistic and utilitarian tendencies of epoch, g) an unusually broad and heterogenic group of sources, h) discontinuity and multifarious reception, i) combination of innovation and traditionalism.

The author confronts the writer's boundary situation with the current research standards and methodologies. In part I, he considers the influence of the historical, hermeneutic, and cognitive distance on the modes of research interpretation and presentation of Norwid; he discusses the methods and effects of timing and consuming his historical novelty, and puts together the real and historical presence in the writer's epoch with postmodern symbolical presence.

Part II analyses methods of reconstruction of the "true Norwid" and stresses the impact of writer's image, promoted as "true", on the time, circumstances, and manner of the reconstruction itself. This part claims that if we make Norwid's images "always and everywhere true", then we have aspirations to cognitive exclusiveness, make it uniform and appropriate the poet's image. As a result, his interpretation is made rigid.

Part III discusses the tension between the poet's universalism – e.g. his declaration of eternal and universally valid truth – the historical genesis and shape of this kind of messages typical for the epoch. The ahistorical relationship to the poet's declarations gives rise to a phenomenon that is called interpretation of "Norwid by way of Norwid" in Norwidology, a fact that should be deemed vicious circle from methodological point of view.

Part IV *Mythologies and Methodologies* evaluates the usefulness of contemporary standard research in solving difficulties that compose the knowledge of Norwid. This part indicates the incommensurable character of cognitive and methodological presuppositions, which Norwid himself

used in his interpretation and description of the world together with the presuppositions that are used in contemporary theories of knowledge and methodologies.

The final conclusion of the paper reads that the difficulties in studying Norwid make us aware that the author of *Silence* is not for contemporary methodologies merely a passive “object” with which, as the “hermeneutic of violence” declares, one can make everything whatever one wills, but it is a challenge for them that unveils both their strong and weak points. He is therefore their critical partner, and at times also a constructive alternative.

Trans. Jan Kłos

Słowa kluczowe: dystans historyczny, dystans hermeneutyczny, dystans poznawczy, hermetyzm, historia, interpretacja, krytyka, metodologia, Norwid, norwidologia, norwidolog, poznanie, recepcja, rekonstrukcja, relatywizacja, uniwersalizm.

Key words: historical distance, hermeneutical distance, cognitive distance, hermeticism, story, interpretation, criticism, methodology, Norwid, Norwidology, Norwidologist, knowledge, reception, reconstruction, relativisation, universalism.